

## SCHRIFTSTELLER W ZIELONEJ KAMIZELCE KRZYSZTOF NIEWRZĘDA

Już sam życiorys Dariusza Muszera wydaje się być na tyle barwny, iż warto zwrócić uwagę na jego właściciela. Mieszkający od kilkunastu lat w Niemczech polski pisarz jest bowiem absolwentem wydziału prawa, który (mimo, że do osiągnięcia sędziwego wieku brakuje mu jeszcze co najmniej trzydziestu lat) zdążył już pracować jako prokurator, dziennikarz, instruktor teatralny, reżyser, aktor, klezmer, kelner, taksówkarz, ślusarz, stolarz i grabarz. A nie wymieniam tu wszystkich jego zawodów, ponieważ nie chciałbym, żeby tekst ten przerodził się w ankietę dla Arbeitsamtu. Widząc tak wielką różnorodność w metodzie zmagania się z rzeczywistością, trudno nie ulec pokusie szukania jej w twórczości pisarza. Tym bardziej, że potwierdza ją już chociażby wielorakość literackich zainteresowań Muszera, który przemierza wiele dróg. Ich kierunek określa proza, poezja, esej, a także tłumaczenia z języka niemieckiego i felieton. Ale zacznijmy od początku.

Dariusz Muszer zadebiutował w 1987 roku arkuszem poetyckim *Cudowny świat zepsutych mrówek*. Jego charakter najlepiej chyba oddaje jeden z pierwszych wierszy tego zbioru zatytułowany *Cudowny świat zepsutej mrówki*. Autor – wyznaczając w nim punkty odniesienia – pisze:

Ustrojona w koronę  
z nieśmiertelnikiem w zaschniętych dłoniach  
nie chce już nic  
Gdyby choć przez chwilę znowu poczuła  
że siedzi na tym krześle  
obudziłaby jedno pragnienie:  
Aby ktoś zabrał jej całe powietrze  
i nie zostawił nawet na pół oddechu

Dlatego dwie troskliwie z paskiem na daszku  
pilnują na przemian rano o siódmej  
po południu przed siedemnastą  
godziny lekarstwa

i prowadzi dalej czytelnika w przejmującą opowieść, której koniec przepowiada w lakonicznym zapisie:

Zepsuta mrówka wychodzi naprawiona  
w prawej ręce zaciska fiolkę z uspokojeniem  
w lewej z witaminami

Od jutra rzuci się na taśmę

Ale konsekwentną lapidarność poezji Dariusza Muszera w pełnej okazałości można zaobserwować w wydanej w 1996 roku *Księżde zielonej kamizelki*, która ukazała się

nakładem Biblioteki „Toposu” i hanowerskiego wydawnictwa Erulier Verlag. Książka ta jest poetyckim zapisem impresji i wrażeń wywołanych podróżami po Norwegii. Jej język – prosty i pozbawiony wyszukanych środków stylistycznych – jednoznacznie określił stanowczą oszczędność tego zapisu. Taką chociażby jak w wierszu *Strumień w Saudasjoen*:

Dzisiaj –  
Stać się wodą.

Jutro –  
Powrócić.

Oszczędność ta pozwoliła nie tylko na oddanie surowej (a więc również oszczędnej), skandynawskiej przyrody, ale także (a może przede wszystkim) pozwoliła autorowi zauważyć to, co znajduje się poza językiem, a tym samym istotnie zbliżyć się do granicy niewypowiedzianego. Na ile Muszerowi pomogło w tym zdystansowanie się wobec otaczającej go na co dzień industrialnej rzeczywistości? Sam poeta w jednym z wywiadów mówił: „W Norwegii usłyszałem po raz pierwszy to, czego zawsze szukałem: brzmienie ciszy. Kraina ta nadała mi formę...” (*Samo życie* – maj 1998). *Księga zielonej kamizelki* nie jest więc tylko relacją z podróży po Norwegii. W równym stopniu jest to także relacja z podróży autora do własnego wnętrza, albo przynajmniej do wnętrza podmiotu lirycznego. I właśnie dlatego, obok czystych opisów natury, pojawiają się tutaj wiersze osadzone w baśniowo-onirycznej estetyce wypełnionej mitami, symbolami oraz dowodami specyficznego humoru poety – odzwierciedlającego jego dystans do siebie, swojej twórczości i świata. Trudno więc dziwić się, że książka ta została uznana za „zjawisko szczególne na tle współcześnie panujących tendencji poetyckich...” (Maria Kaczmarczyk – „Studium”).

W nieco innych proporcjach, elementy charakteryzujące poezję Dariusza Muszera można odnaleźć również w jego prozie. Tu bowiem także występuje humor i baśniowo-oniryczna aura. Rozciąga się ona już nad pierwszą powieścią Muszera, zatytułowaną *Ludziojad*. Ta – napisana jeszcze w Polsce, a wydana w 1993 roku w Niemczech – książka opowiada o surrealistycznych przygodach uciekiniera z Polski. Porzucając żonę i porywając rolniczy samolot, wyrusza on w świat, który obdarowuje go całą masą egzotycznych doświadczeń: od bycia wodzem prymitywnego plemienia tubylców, poprzez męża Amazonki, aż po ofiarę łowców niewolników. Wszystko to umieszczone jest wśród symboli i wypełnionych metaforą odwołań prowadzących w kierunku archetypów. Co prawda język narracji w *Ludziojadzie* nie jest jeszcze językiem oszczędnym i w wielu momentach podlega twórczemu uniesieniu oraz spontanicznym poszukiwaniom stylu, ale i to z czasem ulega zmianie. W swoich utworach najnowszych pisarz dąży już bowiem – tak jak w swojej poezji – do prostoty języka.

Stosowanie podobnych środków artystycznych w poezji i w prozie nie jest jednak równoznaczne z tym, iż Dariusz Muszer chce w obu tych dziedzinach osiągnąć to samo. Pojawiająca się w jego powieściach i opowiadaniach oniryczna atmosfera wcale nie oznacza, iż mamy do czynienia z literaturą oniryczną, a baśniowość służy do przywołania cudowności tylko wtedy, gdy jest ona wystarczająco mroczna. Podobnie rzecz ma się z językiem. Jego prostota wynika z tego, iż pisarz koncentruje się przede wszystkim na

opowiadaniu konkretnych historii, świadomie rezygnując z zabiegów artystycznych, na rzecz przejrzystości przekazu.

Tym jednak, co bezdyskusyjnie wybija się w prozie Dariusza Muszera na pierwszy plan, jest humor – w gorzkim, a nierzadko również szyderczym wydaniu. Można więc uznać, że ten właśnie specyficzny humor ukształtował styl narracji pisarza, czyniąc go jednocześnie rozpoznawalnym i osobnym. Obok fabuły jest on z pewnością najważniejszym wyznacznikiem prozy Dariusza Muszera, który umiejętnie operuje sarkazmem już od czasu swojego prozatorskiego debiutu.

Prezentując twórczość i sylwetkę Dariusza Muszera trzeba jednak przede wszystkim wspomnieć o tym, co go wyróżnia w sposób szczególny. Autor *Cudownego świata zepsutych mrówek* należy bowiem do nielicznego grona pisarzy, którzy odnaleźli się w drugim języku. Po latach tworzenia w języku polskim zdecydował się na pisanie po niemiecku. Zaowocowało to powieścią *Die Freiheit riecht nach Vanille*, która ukazała się w 1999 roku w monachijskim wydawnictwie A1. Niemiecki debiut Muszera okazał się na tyle udany, iż w tym samym roku przyniósł mu jedną z ważniejszych niemieckich nagród literackich – Nagrodę Związku Pisarzy Niemieckich za najlepszy tom prozy w Dolnej Saksonii i Bremie. Książka ta wzbudziła również entuzjastyczne opinie niemieckiej krytyki literackiej. *Forum*: „Figlarna & makabryczna & sarkastyczna książka. Niemalże scenariusz filmowy amerykańskiego filmu, w którym na pewno znalazłaby się rola dla Dennisa Hoppera.” *Süddeutsche Zeitung*: „Wściekle fantastyczna powieść.” *Die Zeit*: „Bohater powieści pozwala, aby to rozdarcie, które przecinało Europę, rozdarło również jego.” *Nürnberger Nachrichten*: „Napisana przez Polaka, po niemiecku, książka pozostała, na szczęście, książką polską, pełną czarnego humoru i fantastycznych przewrotek.” Niestety, ta polska książka, przynajmniej na razie, nie może znaleźć się w rękach polskiego czytelnika. Należy więc mieć jedynie nadzieję, że kiedyś to nastąpi. Bo chociaż zacytowane tu fragmenty opinii niemieckich recenzentów są spektakularne i tak mówią one jeszcze zbyt mało o przywoływanej tu powieści.

Jej bohaterem jest Naletnik – emigrant, wędrownik, masowy morderca o niemiecko-polsko-łużycko-żydowskim rodowodzie. Jego historia rozpoczyna się od narodzin na łużyckim nagrobku, o który uderza wypadając z wnętrza, już wtedy nienawidzącej go, matki. Nienawidzącej go, ponieważ jest on dzieckiem spółzonym w wyniku gwałtu, którego na niej dokonano. Trudno się dziwić, że Naletnik będzie się starał umknąć przed przeszłością. Zanim to jednak nastąpi wspomina najpierw trzydzieści siedem lat swojego życia w Polsce i w Niemczech, a jego wspomnienia wypełnione są historiami zadziwiającymi. Choćby takimi jak ta, która opowiada o zabójstwie podczas wojny dziadka ze strony matki przez dziadka ze strony ojca.

Kiedy rozpoczyna się niemiecki etap w życiu bohatera *Die Freiheit riecht nach Vanille* – wciąż jeszcze stoi berliński mur. Trzydziestoletni Naletnik przybywa do Zachodnich Niemiec jako przesiedleńca z Polski. Zderzenie jego mentalności z zachodnią codziennością jest więc o wiele bardziej wyraziste i dramatyczne niż mogłoby to mieć miejsce w kilka lat później. Przejawia się przede wszystkim w tym, iż Naletnikowi zaczyna doskwierać wolność. Nie potrafi jej zaakceptować w tej – dla niego zbyt rozbuchanej – formie. Jedyne ratunkiem, jedynym sposobem na zagłuszenie codziennych niepokojów staje się więc dla niego telewizor. Tylko on pozwala mu zapomnieć o wszystkim co wewnątrz i na zewnątrz. Ale tylko tak długo, dopóki pewnego dnia, w jakimś dokumentalnym filmie, nie pojawiają się na ekranie telewizora obrazy z

jakiejś egzekucji wykonywanej podczas wojny. Naletnik widzi SS-mana celującego z pistoletu do klęczącego przed nim mężczyzny i w obu mężczyznach rozpoznaje swoich przodków. A może bardziej chce wierzyć, że to właśnie oni są jego przodkami. Tak czy inaczej, jest to dla niego wystarczający powód do tego, by wreszcie opowiedzieć się po stronie zła – powód, którego cały czas szukał. Ale nie jest to koniec opowieści, ona tak naprawdę dopiero w tym miejscu się zaczyna. I na tym właśnie polega spotkanie z twórczością Dariusza Muszera, który powtarza, że *Cudowny świat zepsutych mrówek* jest wokół nas i tylko mistyczna podróż może nam pomóc z niego się wyrwać, choćby na moment:

Zbieraj się,  
zielona kamizelko –  
idziemy na spacer!

*Krzysztof Niewręda*